



STODOŁA, bardzo duża, jest tradycyjnie wielofunkcyjna. Na co dzień służy jako garaż, okazjonalnie jako wyśmienita sala taneczna i biesiadna (zadaszenie świetnie sprawdza się podczas letnich deszczów). W schowku wciąż przechowuje się siano, w drewnitni – drewno. Dobudowano tylko dwa boksy dla koni. Właściciele nie chcieli przerabiać oryginału. Wzmocnili jedynie drewnianą konstrukcję dachu, zamontowali okna połaciowe, a w środku powiesili fabryczne lampy.

Krok od miasta, ze szczęściem w tle

Kasi i jej mężowi nie udało się namówić znajomych na kupno tego domu pod Krakowem, więc kupili go sami. Teraz mają tu strych, jak za studenckich czasów, baśniowe pejzaże za oknem i święty spokój.

Tekst Katarzyna Kuchejda Zdjęcia Hanna Długosz Stylizacja Katarzyna Morstin-Surzycka

Ten wiejski dom miał same zalety. Stał w malowniczej dolinie z widokiem na Babią Górę i klasztor w Kalwarii Zebrzydowskiej, wokół roztaczał się widok na pola, a u sąsiadki co rano można było dostać mleko prosto od krowy. Sielski krajobraz przywodził na myśl toskańskie pejzaże z falistymi pagórkami, rzadko rozszanymi domostwami i kępami liściastych drzew na stokach wzgórz. Jednocześnie dojazd był świetny (zaledwie 25 km do Krakowa). Dom uwiódł Katarzynę i jej męża. Ale byli już ulokowani w pobliskiej wsi. Wraz ze swoją końską menażerią zajmowali romantyczny, rozpadający się stary dwór. Przekonywali więc znajomych, którzy zastanawiali się nad zmianą mieszkania w centrum na miejscówkę pod miastem, że możliwość kupienia dwóch i pół hektara łąki ze strumykiem przecinającym działkę oraz ceglanego, nieotylnego

wanego domku z chlewnią do remontu, lekko rozpadającą się stodołą i sporym starodrzewem to wspaniała okazja. Bez powodzenia. Dlatego zdecydowali się kupić go osobiście. Początkowo chcieli go przysposobić na mieszkanie dla pracowników, zajmujących się zwierzętami w ich gospodarstwie. Ostatecznie zamieszkali tu sami. Ze względu na pierwotne plany remont miał być gruntowny w przypadku instalacji i struktury budynku, ale dość pobieżny i możliwie szybki, jeśli chodzi o wystrój. W miarę postępu prac budowlanych spomiędzy stert gruzu, palet dachówek z odzysku oraz hałd ziemi wyłoniła się kształtna bryła klasycznego wiejskiego domu. Typowego dla tej okolicy i niezwykle urzekającego. Krużgankowe wejście od frontu prowadzi na podwyższony parter, gdzie kiedyś była główna część mieszkalna, a obecnie jest strefa gościnna.

W kuchni latem chłodzi brukowana podłoga, zimną grzeje piec, którego rozpalenie zamienia się w rytuał. Wielki stół gości biesiadników, a mobilna wyspa wydaje śniadania na jednej nodze.

KUCHNIA LETNIA powstała w miejscu dawnej chlewni. Dwuskrzydłowe drzwi na taras zastąpiły oryginalne małe okienka. Pozostał oryginalny strop Kleina i prześwitujące stalowe belki. Środek wnętrza zajmuje wyspa na kółkach. Jej kamienny blat bywa deską do krojenia, stolnicą, ociekaczem i tacą do serwowania szybkich posiłków.

ZE STRYCHU przez autentyczne belki więźby dachowej rozpościera się widok na kuchnię i jadalnię na półpiętrze. Dębowe deski podłogowe pokryto woskiem barwionym na gołębi kolor. Tapicerowane szarym filcem krzesło barowe Noti (Metaforma) przy stalowym, wysokim na 95 cm blacie to nowoczesny akcent. Biała balustrada klatki schodowej także ma przełamywać rustykalny styl wnętrza. Stąd po siedmiu stopniach wchodzi się na stumetrowe poddasze.



BUFET drewniany, z przecieranymi grafitowymi frontami, wsunięto pod stalowy blat. Nad nim ściana z klinkieru.



JADALNIA z jasnymi dębowymi meblami. W leńie dni jest skąpana w słońcu do późnego popołudnia.

Nowi właściciele nie chcieli niczego zmieniać, ponieważ dom wydawał im się idealnie stopiony z okolicą. Piękny, bezpretensjonalny, tylko nieco zaniedbany. Kolor tynku upodobnili do wzorowo odnowionych historycznych budynków stacji kolejowej przy trasie tzw. Kolei Papieskiej. Podmurówkę wykonali z lokalnego piaskowca, a jej układ skopiowali z oryginalnego wzoru zachowanego na starej stodole. Dachówkę zdjęli bardzo ostrożnie, by można ją było na nowo ułożyć. Braki uzupełnili, jeżdżąc po sąsiadach, którzy na szczęście chętnie pozbywali się ceramicznych skorup, zalegających pod folią w ogrodach czy stodółach. Uregulowali też rytm i kształt okien. W byłej chlewni zorganizowali letnią kuchnię, a zamiast małych okienek wybili podwójne drzwi, które teraz tworzą szerokie przejście na taras. Pomalowane na zielono drzwi z podwórza wyposażono w zadaszenie na drewnianych słupach i po-

starzaną kołatkę. Teraz tworzą główne wejście. Krużganek natomiast zyskał nową drewnianą fasadę, która spaja wizualnie dom z drewnianą stodolą. Wszystkie prace odbywały się trybem gospodarczym, ponieważ właściciele zawodowo zajmują się architekturą wnętrz. O pomoc w poważniejszych problemach budowlanych poprosili przyjaciela rodziny, architekta Stanisława Niemczyka. Pod jego czułym okiem dom odzyskał świetność. Ale prawdziwa miłość do niego narodziła się, gdy Katarzyna z mężem wspiełi się na nieużytkowy, niemal zupełnie pozbawiony światła dziennego strych. To on przekonał ich do zmiany planów i przeprowadzki. Jako Krakusy mają bowiem słabość do kamienicznych poddaszy. Całe studia przemieszkali w podobnych pracowniach, marząc o takim właśnie mieszkaniu, a strych wujostwa architektów był dla nich zawsze przedmiotem podziwu. ▶



SYPIALNIA. Białe woskowane deski dębowe właścicielka poleciła szazować przed położeniem. Podłoga wydaje się wówczas mniej parkietowa, a bardziej deskowana. Łóżko tapicerowane Inem zaprojektowała Kasia.

Inspiracji do urządzania domu jego właściciele szukali i w dalekich podróżach, i w sielskich widokach za oknem.

KRUŻGANEK na piętrze to idealne miejsce do czytania i kontemplacji wiejskich krajobrazów. Na lnianych siennikach i wielkich poduchach swobodnie można się też zdrzemnąć. Okrągły stół wykonała firma stolarska ROMI z Sułkowic na wzór tego, który właściciele podpatrzyli na ekspozycji mebli kuchennych na targach w Mediolanie. Ma nogę z „peku”, czyliżpi młodych brzoź, oplecionych jak pęczek szparagów aluminiowym prętem, i blat z hartowanego szkła. Obok stoi krzesło Ghost Philippe’a Starcka (Metaforma). Nad stołem zwiesza się lampa Jazz firmy Vibia (Reflex Studio).



ŁAZIENKĘ od sypialni oddziela tylko ażurowa ściana z wnęką do wieszanie podręcznych ubrań. Jasna przestrzeń doświetlona naturalnym światłem i z drewnianą podłogą ma wszystko, co konieczne: duży otwarty prysznic za giętą ścianką ze szkła, wolno stojącą wannę, dwumetrowy blat z białego marmuru z Carrary z umywalką nablutową Happy Duravitu, lustro na całą ścianę. Kilka źródeł światła pozwala zmieniać nastroje. Wnętrze jest otwarte, a jednak wystarczająco intymne i sexy.

Dzięki jasnej wizji i jednomyślnym decyzjom adaptacja poddasza przebiegła niezwykle sprawnie. Schody na górę prowadzą z letniej kuchni wzdłuż przęsła stropu na półpiętro, a następnie do pomieszczenia z otwartym salonem, sypialnią i łazienką schowanymi za parą przesuwanych drzwi wysokich na 2,6 m. Przestrzeń piętra o powierzchni prawie 150 m² miała być możliwie otwarta, poza intymnym w.c. Sypialnia została otwarta na balkon od wschodu i maksymalnie doświetlona oknami dachowymi. Przeszklenie frontowego krużganka ciągnie się przez obie kondygnacje, tworząc na piętrze jasny, wygodny kąt do czytania z fantastycznym widokiem na malownicze pola. „Na naszym poddaszu potrzebowaliśmy jeszcze małej kuchni, żeby nie trzeba było schodzić do letniej, kiedy chcieliśmy napić się herbaty czy przyrządzić kolację” – tłumaczy Katarzyna. Wystrój pomieszczenia miał być radykalnie prosty, zupełnie niekuchenny i jak najnowocześniejszy. Gospodarze najpierw zamontowali w niej meble

przeznaczone do profesjonalnych kuchni w restauracjach, ale okazały się zbyt dostawne. Teraz centralnym elementem jest niski drewniany bufet z grafitowymi przecieranymi frontami wsunięty pod stalowy dziesięciocentymetrowy blat. Na jednej ze ścian położyli cegłę klinkierową jako nawiązanie do typowego lokalnego budulca, a jednocześnie doskonałe tło dla kolekcji obrazków i zdjęć z końmi. Pozostałe ściany pomalowano na ciepły jasnoszary odcień, a na połacie sufitu nałożono nierównomiernie błękitny tynk. W efekcie powstało rozświetlone, pastelowe wnętrze z błękitnym filtrem, doświetlone jeszcze czterema oknami połaciowymi. Właściciele po każdym treningu jazdy konnej w ich oddalonym o 1,5 km gospodarstwie z przyjemnością wracają popołudniami do domku w dolinie. Obserwują wtedy, jak sarny obgryzają listki drzew w sadzie jabłkowo-porzeczkowym, a sąsiadka kosi na łące świeżą trawę dla swojej Krasuli. I cieszą się, że znajomi nie dali się im wtedy namówić na kupno tego domu. ■